

## ROZMOWA DRUGA

2 grudnia 1996 r.

- Kolejną naszą rozmowę proponuję poświęcić perspektywom polskiego członkostwa w NATO.

Przed trzema laty mówił Pan, że jest ono przesądzone na „nie”, a czy dziś potwierdza Pan ten pogląd?

- Od strony formalnej przynajmniej, pogląd mój powinien być dziś może nieco mniej kategoryczny, ale nadal uważam, że Polska członkiem NATO nie zostanie. I nie tylko dlatego, że premier Cimoszewicz, o czym mówiliśmy w poprzedniej rozmowie, „nawprawiał cudów” w Moskwie.

Przed trzema laty rzeczywiście mówiłem o przesądzeniu sprawy na „nie”, gdyż było to jeszcze przed brukselskim szczytem NATO, gdzie prezydent Clinton, 10 stycznia 1994 r., zaproponował utworzenie w jego ramach nowej instytucji pod nazwą „Partnerstwa dla Pokoju”, co zostało akceptowane. Pierwsze pomysły na temat Partnerstwa ujawnił Les Aspin, ówczesny amerykański szef Pentagonu, na spotkaniu ministrów obrony NATO, dopiero w październiku 1993 r. i przyznaję, że nie było dla mnie wtedy jasne, podobnie zresztą jak i teraz, co to miał być za „zwierz”, jak to nieraz mówi się.

W każdym razie, Partnerstwo stało się faktem. Przystąpiło do niego 25 krajów, w tym Polska, w dniu 2 lutego 1994 r. Do Partnerstwa przystąpił również niemal cały b. ZSRR, z Rosją i Ukrainą na czele, niektóre kraje b. Jugosławii, jak Słowenia i Macedonia, a nawet tzw. kraje neutralne, Austria, Finlandia i Szwecja.

Do dziś nie jest jednak jasne, czy Partnerstwo jest przedsiönkiem do pełnego członkostwa w NATO, czy ma być czymś zamiast tego członkostwa. O tych sprawach piszę szerzej we wspomnianej już książce i stąd nie chciałbym powtarzać się, ale nie da się tego całkowicie uniknąć.

- I znów, podobnie jak w czasie poprzedniej rozmowy na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej, muszę zadać Panu pytanie — potrzebne Polsce to członkostwo w NATO, czy nie?

- Wszystko zależy od tego jak patrzeć na takie członkostwo.

Obiektywnie bowiem podchodząc do sprawy, Polska nie jest w stanie obronić się przed swoimi potężnymi sąsiadami, do których oczywiście nie zaliczam Litwy, Republiki Czeskiej i

Słowacji...

- **A 10-milionowej Białorusi nie zalicza Pan do tych krajów?**

- Nie, nie zaliczam, gdyż Białoruś jest właściwie częścią Rosji, nie mówiąc już o tym, że nie ma całkowitej pewności, iż na jej terenie nie znajduje się ciągle jeszcze 18 pojazdowych rakiet SS-25 z głowicami nuklearnymi, które z Polski mogą zrobić popielisko. Ostatnie doniesienia na temat wycofania tych rakiet do Rosji są tak sprzeczne, że naprawdę nie wiadomo jak z tym jest, a ponadto granica Białorusi z Polską ma być już wkrótce strzeżona przez jej własnych i rosyjskich „pograniczników”.

- **Niemcy, członek NATO, nie zaatakują przecież Polski, nieprawda?**

- Może i prawda, ale gdyby NATO chciało ją zaatakować, podobnie jak chciałaby to uczynić Rosja, czy WNP, Wspólnota Niepodległych Państw, to Polska jest wobec nich bezbronna. We wrześniu 1939 r. mogła jeszcze stawić jaki taki opór swoim potężnym agresorom, ale dziś nie byłaby w stanie nawiązać równorzędnej walki z takimi agresorami nawet przez parę godzin. Polska wydaje rocznie na obronę 3,5 mld. dolarów, podczas gdy NATO ok. 440 mld. dolarów, a Rosja z pozostałymi krajami WNP ok. 50-100 mld. dolarów

Nie ma cudów, bronić nie ma się czym.

Zresztą, dzisiejszy agresor wcale nie musi atakować i zajmować kraj, czy nawet w ogóle atakować go na lądzie. Wystarczy mu atak lotniczo-rakietowy, nawet bez sięgania do broni masowej zagłady, jak to było w 1991 r. w wojnie koalicji z Irakiem. Młócono go z dystansu przez 35 dni, zanim ruszyły czołgi. Z Polską mogłoby być podobnie, lub jeszcze gorzej.

Co gorsza, wojny dziś nie musi się nawet formalnie wypowiedać. Irak z Iranem był w krwawej wojnie przez osiem lat, ale w tym czasie oba kraje nawet nie zerwały ze sobą stosunków dyplomatycznych. Izrael zdobył zachodni Bejrut w 1982 r., a przecież formalnie w żadnej wojnie z Libanem nie był. USA w 1989 r. przeprowadziły zbrojną interwencję w Panamie, aresztując nawet jej szefa państwa, a wszystko to działo się pod nieobecność jakiegokolwiek wojny amerykańsko-panamskiej. Przykładów takich można by podać znacznie więcej. Z Polską też tak może być.

A w ogóle, to agresor mógłby się chwycić jeszcze innych sposobów walki, które stopniowo, ale konsekwentnie, uczyniłyby Polskę nie tylko nie zdolną do walki, ale nawet do normalnej egzystencji.

- **W jaki sposób?**

- W bardzo prosty. Dziś bronie precyzyjne, zwłaszcza współdziałające z satelitarnym „podglądaniem” przeciwnika, osiągnęły taki poziom, że polskiemu prezydentowi można dosłownie strzelić rakieta z dużej odległości wprost do gabinetu w Pałacu Namiestnikowskim, podobnie jak każdej innej liczącej się w państwie osobistości. Można też rozwinąć akcję terrorystyczną na masową skalę, czy to za pomocą jednostek „specnaz” przetrzucanych do Polski z zewnątrz, czy poprzez „piątą kolumnę” od wewnątrz. W takim wypadku mogłaby być wprowadzona do akcji zminiaturyzowana broń nuklearna, jak też broń chemiczna i bakteriologiczna. W tym ostatnim przypadku skutki jej zastosowania mogłyby ujawnić się nawet dopiero w dłuższy czas po ataku i nikt nawet nie byłby pewny skąd on nastąpił.

- **Polska może chyba bronić się przed takimi atakami?**

- Jeśli tylko byłaby pewna kto ją naprawdę atakuje. Zakładając, że wiedziałaby, to problemem mógłby stać się rodzaj odwetu. Czym konkretnie i w stosunku do kogo? Rakiet nie ma, a lotnictwo, poza nielicznymi Migami-29, do niczego przecież nie nadaje się. Terroryzmem Polska nie odpowie, zwłaszcza postępującym się bronią masowej zagłady, gdyż jej nie ma.

Tak więc, ratunek leży albo w przyjaznym stosunku do Polski potężnych sąsiadów, albo w sojuszach, na przykład z NATO.

- **O NATO mówiliśmy już w Części II naszych rozmów, jak i na początku obecnej. Teraz jednakże porozmawiajmy na ten temat bardziej szczegółowo.**

**Proszę wobec tego powiedzieć coś więcej o tej instytucji. Polacy, amerykańska Polonia zwłaszcza, są niemal zgodni, że trzeba do NATO przystąpić, ale odnoszą wrażenie, że nie bardzo wiedzą co to za instytucja.**

- NATO, to wielce skomplikowany temat, choćby tylko od strony instytucjonalno-organizacyjnej, w dodatku z prawie półwiekową historią, bez znajomości której nie można zrozumieć jego istoty. Stąd też nie bardzo wiem jak odpowiedzieć na Pańskie pytanie, gdyż odpowiedzi nie da się streścić w kilkunastu zdaniach. Zbyt wiele bowiem wydarzyło się w życiu NATO, żeby to było możliwe, a przecież ciągle wzbogaca się ono o nowe wydarzenia.

Co więcej, NATO kojarzy się ludziom w świecie, w tym także Polakom, z Zachodem, zbrojnym i politycznie zjednoczonym, choć niezupełnie jest to prawdą. Niektóre pozaeuropejskie kraje

zachodnie bowiem, jak Japonia, Australia i Nowa Zelandia do NATO nie należą. Nie należą też niektóre kraje Europy Zachodniej, jak na przykład Austria, Finlandia, Irlandia, Szwajcaria i Szwecja, nie mówiąc już o krajach Europy Środkowej, jak Polsce, która cywilizacyjnie ma się przecież za Zachód.

Tak czy inaczej, blok 16-tu państw natowskich, liczący łącznie 710 milionów ludzi, na który przypada ponad połowa światowej produkcji, wywiera olbrzymi wpływ na resztę świata. Jest on też uważany za blok „krajów bogatych”, demokratycznych, o gospodarce wolnorynkowej, choć co prawda Turcja, członek NATO, nie bardzo do niego pasuje.

NATO więc jest nie tylko sojuszem wojskowo-politycznym, ale w pewnym sensie także blokiem ideologicznym, który dziesiątkami lat był w stanie konfrontacji z konkurencyjnym blokiem sowieckim, z której wyszedł, w swoim głębokim przekonaniu, zwycięsko...

**- Pan uważa, że natowski blok nie wyszedł zwycięsko z „zimnowojennej” konfrontacji?**

- Jeszcze za wcześnie na tak kategoryczne stwierdzenie. Może istotnie wyszedł, ale to stanie się oczywiście dopiero po latach.

A propos, nikt chyba nie miał wątpliwości pół wieku temu, że Niemcy i Japonia wyszły z wojny przegrane. Dziś jednakże podnoszą się głosy, że tak naprawdę, to one wojnę ... wygrały! Przecież gospodarczo mają się lepiej od wielu swoich wczorajszych zwycięzców!

Natomiast co się tyczy zwycięstwa NATO w „zimnej wojnie”, to jak z tym zwycięstwem mają się na przykład sprawy w Polsce? Jest ona naprawdę III Rzeczpospolitą, czy tylko może PRL-bis? SdRP jest dalszym ciągiem PZPR, czy autentycznie nową i socjaldemokratyczną partią?

Podobna sytuacja, choć po ostatnich październikowo-listopadowych wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 1996 r. obraz jej uległ pewnym deformacjom, istnieje również w innych krajach b. bloku sowieckiego, a także w Serbii i Czarnogórze, czyli nowej Jugosławii, choć ostatnie demonstracje w Belgradzie mogą go zmienić.

Zresztą, NATO ogłosiło się zwycięzcą nie tak zaraz. Początkowo nie tylko go nie widziało, ale nawet było nim zaskoczone, jeśli nie przerażone, bojąc się chaosu, w b. ZSRR w szczególności, który „kipi” przecież od broni masowej zagłady.

**- Załóżmy jednak, że NATO zwyciężyło.**

- Ogólnie zgadzam się nawet z takim poglądem, ale skoro NATO zostało zwycięzcą, to co ma robić dalej? Spakować manatki i wracać do domu, jak to robią żołnierze po wygranej wojnie, co w jego przypadku oznacza samolikwidację, czy też może rozbudować się o nowe kraje, a faktycznie po prostu zająć je jako dawne wrogie terytorium? NATO może to nawet robić pod pretekstem tworzenia w świecie „nowego ładu”, jakiejś oazy dobrobytu, stabilności i pokoju. Demokracja i gospodarka rynkowa nie są już przecież kwestionowane w świecie, choć są różne interpretowane, więc wspomaganie ich przez NATO nie musi być nawet poczytane za przejaw imperializmu.

Dlatego też NATO ma trudny orzech do zgryzienia. Powinno pozostawić świat własnemu biegowi rzeczy, czy też starać się zmieniać go, ale jak konkretnie i kto poniesie koszty tego? Interwencja NATO w Bośni w 1996 r., gdzie przecież nie ma walk, będzie go kosztować „tylko” 7 miliardów dolarów, z czego niemal połowę zapłaci podatnik amerykański. A przecież na tym nie koniec. I jeśli tego rodzaju operacje będą się mnożyć, to nawet bogate NATO pójdzie kiedyś z torbami.

**- Rozumiem, że NATO nie bardzo ma jasną wizję jak postępować w nowej sytuacji, w której znalazł się świat...**

- Oczywiście, że nie ma. Jak dotąd improwizuje, ale kiedyś musi się to skończyć. Wynika to także i stąd, że NATO jest produktem określonej epoki historycznej, która już minęła, może bezpowrotnie.

Konkretnie mówiąc, u jego kolebki leżała bardzo specyficzna sytuacja, jaka wytworzyła się w Europie po II wojnie światowej. Wojska USA, których było tam ok. 2,5 miliona w dniu zakończenia wojny, zaczęły ją szybko opuszczać, pozostawiając tylko niewielki, ok. 170-tysięczny kontyngent, głównie w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Anglia była wyczerpana wojną, a ponadto miała na głowie rozpadające się imperium, skąd zaczęła się stopniowo wycofywać, na szczęście bez walki. Francja jednakże, która ledwie zaczęła stawać na nogi, wdała się w długotrwałą wojnę w Indochinach, którą po latach przegrała. Niemcy Zachodnie z kolei „leżały”, nie mając ponadto żadnych sił zbrojnych. Podobnie było z Włochami, które co prawda jakieś siły zbrojne miały, ale miały także najsilniejszą na Zachodzie partię komunistyczną. Hiszpania była frankistowska, Turcji za Europę wtedy jeszcze nie uważano, a w Grecji szalała wojna domowa. Inne kraje Europy Zachodniej nie liczyły się.

Tymczasem, w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niem-

czech, późniejszej NRD, pozostała milionowa Armia Radziecka, a w PRL, Rumunii i na Węgrzech też były silne jej oddziały...

- **Ale nie miała ona broni atomowej, którą mieli Amerykanie.**

- To prawda, ale dużo tej broni Amerykanie wtedy nie mieli, a ponadto była ona tylko w postaci bomb grawitacyjnych, zrzuconych z samolotów, co ograniczało jej bojowe zastosowanie. Bomby bowiem można było zrzucić tylko na wielkie miasta, jak na przykład Moskwę i Leningrad, gdyż na zrujnowaną Warszawę, czy ciągle jeszcze oficjalnie demokratyczną Pragę, zrzucanie ich nie miałyby przecież sensu. Do miast sowieckich trzeba było jednak dolecieć, a ZSRR miał wówczas bardzo liczne oraz nowoczesne lotnictwo myśliwskie, jak też zaczął masowo wprowadzać 100-milimetrowe działa przeciwlotnicze, produkowane głównie w Czechosłowacji.

Problem użycia broni atomowej przez USA przeciwko ZSRR nie był więc wtedy wcale taki prosty nawet od strony tylko wojskowej, nie mówiąc już o stronie politycznej i moralnej. ZSRR cieszył się wtedy przecież w USA, Anglii i Francji, nie mówiąc już o Włoszech, autentyczną i olbrzymią popularnością, a o nowej wojnie nikt na Zachodzie nie chciał słyszeć.

Teoretycznie więc, niespodziewany atak wojsk sowieckich na Europę Zachodnią miał szanse powodzenia. Armia Czerwona była zaprawiona w bojach, miała świetnych dowódców, broń znakomitą i w dużych ilościach, a ducha do wojaczki też jej nie brakowało.

- **Ówczesny Zachód miał ponadto z ZSRR dobre stosunki.**

- No właśnie, dopiero 16 marca 1946 r., Winston Churchill, wtedy jako prywatna osoba, w swojej słynnej mowie w Fulton w USA, wspominał o „żelaznej kurtynie”, ale nic stąd jeszcze długo nie wynikało, aż do pojawienia się 12 marca 1947 r. „Doktryny Trumana”, od którego to momentu tzw. stosunki Wschód-Zachód zaczęły się pogarszać. Kolejnym powodem pojawiającego się napięcia był Plan Marshalla, ogłoszony przez USA 5 czerwca 1947 r., którego celem było ratowanie Europy Zachodniej przed komunizmem, zdobywającym tam na popularności w związku z ciężką sytuacją społeczno-gospodarczą.

Bardziej widowym dowodem rosnącego napięcia było jednak podpisanie 17 marca 1948 r. obronnego Paktu Brukselskiego przez Anglię, Belgię, Francję, Holandię i Luksemburg. Pakt ten był tylko pierwszym krokiem w kierunku czegoś

poważniejszego. Zaraz bowiem po jego podpisaniu pojawiły się koncepcje, żeby go „przerobić” na Pakt Północnoatlantycki, w efekcie czego 10 grudnia 1948 r. rozpoczęto na ten temat rozmowy z USA, których rezultatem stał się Traktat Waszyngtoński z 4 kwietnia 1949 r., powołujący NATO do życia. Weszło do niego 12 krajów: Anglia, Belgia, Dania, Francja, Holandia, Islandia, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Portugalia, USA i Włochy.

- **ZSRR w tym czasie nie był bezczynny, a jednak żadnym paktem, jak później powstałym Układem Warszawskim, nie odpowiedział. Dlaczego tego nie uczynił?**

- Bezcynny istotnie nie był, ale Układem Warszawskim na NATO wtedy jeszcze nie odpowiedział. Do tej sprawy wołałbym jednak powrócić w innym miejscu. ZSRR natomiast, żelazną ręką konsolidował wtedy swoją „strefę wpływów” w Europie Wschodniej, choć źle zaczęło mu iść w Jugosławii, tak samo jak w Grecji, gdzie zrezygnował ze zwycięstwa komunistów. Rzecz jasna, zaczął się gwałtownie zbroić, podejmując nade wszystko wysiłki dorwania się do broni nuklearnej, co mu się w pełni udało, o czym mówiliśmy już w poprzednich rozmowach. Zanim jednak do tego doszło, ZSRR poszedł na próbę sił z Zachodem, rozpoczynając blokadę Berlina 24 czerwca 1948 r. Zachód, USA w szczególności, nie odpowiedział siłą na blokadę. Do Berlina Zachodniego miał co prawda dostęp drogą powietrzną, dowożąc tam samolotami nawet węgiel, ale drogę lądową miał zamkniętą aż do 9 maja 1949 r., kiedy to ZSRR blokadę zniósł.

- **Wystraszył się nowo utworzonego NATO...**

- Nie, nie wystraszył się, gdyż NATO jeszcze bardzo długo było tylko na papierze. W tym czasie, choć dawniej miał inne zdanie na ten temat, ZSRR skoncentrował się natomiast na Chinach, pomagając zwyciężyć komunistom w trwającej tam wojnie domowej, poprzez dobrojenie ich sprzętem bojowym zdobytym na Japończykach, jak też własnym. No i wkrótce otworzył Zachodowi niespodziewany i bardzo groźny dla pokoju światowego front w Korei, gdzie 25 czerwca 1950 r. wojska Kim-Ir-Sena uderzyły, omal jej nie zdobywając, na Koreę Południową. Przeszkodziły temu jednakże wojska ONZ, w 90-ciu procentach amerykańskie. Ale, od listopada 1950 r., w konflikt włączyli się także „ochotnicy chińscy”, korzystając z dużej pomocy sowieckiej, lotnictwa nie wyłączając, co naprawdę stało się groźne.

- **A NATO tymczasem wzięło się do roboty.**

- Tak, wzięło oczywiście, ale sprawy nie szły po przy-słowiowym maśle. USA co prawda zaczęły wzmacniać swój

kontyngent wojskowy w Europie Zachodniej, rozmieszczając tam nawet broń nuklearną, ale z europejskim partnerem miały kłopoty.

Tak na przykład, Francja, 24 października 1950 r., zaproponowała utworzenie, w ramach NATO, „armii europejskiej”, z jednostkami zachodnio-niemieckimi w jej szeregach. Była to pierwsza próba reaktywowania niemieckich sił zbrojnych po II wojnie światowej, początek przyszłej Bundeswehry, oficjalnie utworzonej dopiero w 1956 r., która stała się potem ulubionym celem ataków propagandy PRL i całego bloku sowieckiego.

Z armii europejskiej, jak wiadomo, po latach dyskusji i opozycji Francji, pomysłodawcy całej idei, nic w końcu nie wyszło. Ale sprawy rzeczywiście posuwały się naprzód, choć bardzo powoli. Dopiero bowiem w ponad półtora roku po powstaniu NATO, w dniu 19 grudnia 1950 r., na jego Naczelnego Dowódcę w Europie, w angielskim skrócie SACEUR, powołano amerykańskiego generała, Dwight D. Eisenhowera. Odtąd już stanowisko to pozostaje niezmiennie, nie ono jedyne zresztą, w rękach USA. W dniu następnym Pakt Brukselski wtopił się w NATO, a od 2 kwietnia 1951 r. zaczęła funkcjonować Kwatera Naczelnego Dowództwa NATO, w angielskim skrócie SHAPE, w Roquencourt pod Paryżem, dokąd nie wyprosił jej stamtąd prezydent Charles de Gaulle, do Mons, w Belgii, gdzie funkcjonuje od 31 marca 1967 r. aż do dnia dzisiejszego.

W październiku 1951 r. do „dwunastki” NATO przystąpiły Grecja i Turcja, nie mówiąc już o tym, że jednocześnie postępowaly różne prace organizacyjne Sojuszu. Na szczególną uwagę zasługuje tu stworzenie Rady Północnoatlantyckiej, politycznego i stałego jej organu, która zaczęła funkcjonować, wówczas w Paryżu, od 28 kwietnia 1952 r., dokąd nie przeniosła się do Brukseli.

Warto przy okazji dodać, że kraje członkowskie NATO, po tym jak stało się ono już w pełni funkcjonującym polityczno-wojskowym sojuszem, zaczęły też zacieśniać między sobą wszechstronną współpracę, nie tylko polityczną i wojskową, ale także gospodarczą, naukową, społeczną, a nawet kulturalną, rzecz bardzo istotna dla zrozumienia sensu tej instytucji.

Natomiast współpraca wojskowa w ramach NATO zaczęła od początku stwarzać problemy. Nie wchodząc w szczegóły, które dziś są już historią, kłopoty wystąpiły ze stworzeniem odpowiednich do zadań sił konwencjonalnych, które byłyby w stanie, bez uciekania się do użycia przez USA broni nuklearnej już na samym początku konfliktu, powstrzymać natarcie wojsk bloku sowieckiego, jeśli oczywiście nie sięgnęłyby one od razu do broni ma-

sowej zagłady.

Niestety, z planów budowy takich sił nie zrealizowano nawet połowy i to mimo „zaproszenia” na członka NATO, w dniu 23 października 1954 r., Niemiec Zachodnich, co po negocjacjach zostało sfinalizowane w dniu 5 maja 1955 r.

Ówczesne Niemcy Zachodnie stały się więc piętnastym członkiem Sojuszu.

W odpowiedzi na to, nawiązując do Pańskiego wcześniejszego pytania, kraje bloku sowieckiego powołały do życia, w dniu 14 maja 1955 r., Układ Warszawski. Moskwa czekała z jego utworzeniem aż do przystąpienia b. RFN do NATO, choć prawdę mówiąc coś w rodzaju Układu Warszawskiego istniało już dawniej, o czym wspominaliśmy w naszych rozmowach sprzed trzech lat.

Jako ciekawostkę warto może przypomnieć, że 7 maja 1954 r. ZSRR zgłosił swoją chęć... przystąpienia do NATO!

**- Wiemy, że nic z tego nie wyszło, ale sytuacja w NATO nie wyglądała chyba źle po przystąpieniu do niego Niemiec Zachodnich.**

- Sytuacja istotnie poprawiła się, ale nie za bardzo. Stąd też USA musiały więcej niż podwoić ilość własnych wojsk w europejskich krajach NATO, ale nie było to wcale prostą sprawą, gdyż niektórzy członkowie NATO niechętnie widzieli wojska USA na swojej ziemi, podobnie jak ich broń nuklearną. Po przystąpieniu do NATO w dniu 30 maja 1982 r. Hiszpanii, jako szesnastego członka Sojuszu, sytuacja ta pozostała niezmienną, gdyż ona również jest niechętna pełnej integracji wojskowej. A w ogóle, cofając się wstecz, w dniu 10 marca 1966 r. Francja wystąpiła z tzw. struktury wojskowej NATO, pozostając tylko w jego „strukturze politycznej”. W rezultacie tego żadne obce wojska nie mogły odtąd stacjonować na terytorium Francji, co dla NATO stworzyło problem tzw. głębi obronnej...

**- To już co prawda historia, ale dlaczego Francja tak postąpiła?**

- Tak, to już historia, ale ciągle jeszcze bardzo pouczająca i warto zatrzymać się nad nią przez chwilę.

Otóż, mówiąc najkrócej, cały ciężar obrony Europy Zachodniej spadł w NATO na USA, na ich broń nuklearną. Ponieważ, jak to już wspominałem, zachodnioeuropejskie kraje niechętnie zabrały się do realizacji tzw. postanowień lizbońskich, nie doprowadzając tym samym swoich sił konwencjonalnych do planowanego poziomu, przeto cały ratunek leżał w amerykańskiej broni nuklearnej. Z czasem, były to już nie tylko bomby lotnicze,

ale także nuklearne głowice, umieszczane na różnego rodzaju raketach, pociski artyleryjskie i miny, które zaczęły szybko wchodzić do uzbrojenia amerykańskiego. W rezultacie tego USA ostrzegały ZSRR, że jeśli tylko waży się zaatakować Europę Zachodnią, to czeka go „zmasowany odwet” nuklearny z ich strony. Wtedy jeszcze USA były przekonane, że terytorium ich jest poza zasięgiem sowieckiego lotnictwa, jak też raket, o których mało wiedziano.

Niestety, rachuby te okazały się błędne. Jak pamiętamy, 4 października 1957 r. w przestrzeń kosmiczną poleciał Sputnik, pierwszy w dziejach ludzkości pojazd kosmiczny. W rezultacie tego stało się oczywiste, że ZSRR wszedł w posiadanie potężnych rakiet międzykontynentalnych, a o tym, że miał także broń atomową i wodorową wiadomo już było od lat, o czym mówiliśmy w poprzednich rozmowach sprzed lat.

W tej sytuacji, terytorium USA stało się raptem zagrożone. USA, prawdę mówiąc, zaczęły wtedy nieco „kręcić” i u europejskich członków NATO pojawiły się wątpliwości, czy w wypadku uderzenia Układu Warszawskiego na Europę Zachodnią użyją one w jej obronie broni nuklearnej, jeśli tylko ich własne terytorium nie będzie jednocześnie nią rażone. Wątpliwość ta doprowadziła w konsekwencji do wspomnianego wycofania się Francji ze „struktury wojskowej” NATO, gdyż postanowiła stworzyć własne siły nuklearne. Anglia tworzyła je już od 1957 r., a Francja, dokonując udanej próby z bombą atomową 24 września 1966 r., zaczęła robić to samo.

**- Czy Francja nie pośpieszyła się ze swoją decyzją?**

- Może nawet i tak, ale w grę weszły jeszcze co najmniej dwie inne przyczyny.

Pierwszą był „kryzys kubański” z października 1962 r., kiedy to omal nie doszło do nuklearnej wojny sowiecko-amerykańskiej. O kryzysie tym sojusznicy zarówno ZSRR, czyli Układ Warszawski, jak i USA, czyli NATO, dowiadywali się ze środków masowego przekazu. Francję, kraj o dużych ambicjach i godności własnej, ten stan rzeczy bardzo zirykował. Porozumienie amerykańsko-sowieckie, jakie wtedy osiągnięto, na żadnym etapie nie wyszło poza dwa supermocarstwa. Jak pamiętamy, ZSRR zgodził się wtedy zabrać swoje rakiety z Kuby, ale wymusił na USA zabranie z kolei ich rakiet Thor i Jupiter z Anglii, Turcji i Włoch. U de Gaulle'a, niezbyt lubiącego Anglosasów i odwrotnie, powstało więc wrażenie, że USA mogą nie być zdecydowane bronić Europy Zachodniej bronią nuklearną na wypadek potrzeby.

Drugą przyczyną, choć de Gaulle tego nigdy nie wspominał, był zapewne afront, jaki go spotkał w listopadzie 1963 r., kiedy to przybył do Waszyngtonu na pogrzeb prezydenta Kennedy'ego. Nowy prezydent Johnson, mimo precyzyjnie ustalonej audycje, wytrzymał go w korytarzu przez trzy kwadranse...

Zresztą, w tym czasie trwała też „kurza wojna” pomiędzy USA i EWG, co nie pomogło w zwieraniu szeregow NATO.

**- Może Pan przypomnieć co to była za wojna?**

- Oczywiście, choć to już historia. Otóż USA, chcąc stworzyć zwarty blok antysowiecki, chętnie widziały wszystkie inicjatywy Zachodniej Europy, które czyniłyby z niej kontynent wolny od tarć wewnętrznych, plaga Europy od stuleci. Stąd też chętnie popierały początki integrowania się Europy Zachodniej, czyli EWG. Jednakże EWG, po wprowadzeniu „wspólnej polityki rolnej”, zaczęła się dobierać do amerykańskiego eksportu rolnego, m. in. broilerów, na jej rynki. Stąd i nazwa „kurza wojna”, gdyż wmieszali się do niej osobiście prezydent Kennedy oraz kanclerz Adenauer, po cichu wspierany przez de Gaulle'a.

Zresztą, podobnych wydarzeń było więcej, choć nie tak publicznie kontrowersyjnych.

**- Ale chyba nie konflikt w łonie NATO był wtedy najważniejszy, a konflikt Wschód-Zachód, głównie pomiędzy obu supermocarstwami.**

- Oczywiście, ma Pan rację. Co więcej, również w łonie bloku sowieckiego były napięcia. W rozmowach sprzed lat wspominaliśmy o krwawych zamieszkach w Berlinie Wschodnim w czerwcu 1953 r., w Poznaniu w czerwcu 1956 r., o wydarzeniach „Października 1956 r.”, czy wydarzeniach węgierskich z 1956 r. Innym ważnym wydarzeniem było postawienie „muru berlińskiego” w sierpniu 1961 r., co nawet spowodowało większe napięcie w stosunkach Wschód-Zachód, głównie pomiędzy ZSRR a USA, ale wszystko skończyło się jakoś bez większych awantur.

Przy okazji jednakże okazało się, że jakieś opowiadania o wyzwoleniu „narodów ujarzmionych” nie mają żadnego pokrycia w praktyce, a ponadto stało się też jasne, że wszystkie ważne spory były już niezmiennie wyłączną domeną Waszyngtonu i Moskwy, czego dramatycznym przykładem był wspomniany już kryzys kubański.

W każdym razie, nie ulegało już wątpliwości, że jeśli będzie konflikt zbrojny, to rozegra się on głównie pomiędzy ZSRR i USA, a reszta będzie tylko „gapiami”, choć wystawionymi na ciosy obu supermocarstw.

- Czyli NATO straciło właściwie rację bytu?

- Coś w tym rodzaju. Co prawda w ślady Francji nikt w NATO nie poszedł, ale entuzjazm dla broni konwencjonalnych opadł.

Ponadto, choć milczały one na ten temat, sytuacja taka nie odpowiadała Niemcom Zachodnim. Bundeswehra dochodziła do 600 tysięcy, ale broni nuklearnej nie miała, a częściowy dostęp do niej poprzez rakiety Pershing IA, które miały „podwójny klucz”, znajdujący się w rękach amerykańskich, wcale Bonn nie zadawała. Tak samo jak brak własnego Sztabu Generalnego, co Bundeswehrę czyniło niezdolną do samodzielnych działań, nie mówiąc już o tym, że podobnie jak Francja, Niemcy Zachodnie nie miały pewności czy w przypadku wojny będą bronię przez siły nuklearne USA. W rezultacie tego, o czym mówiliśmy już w przeszłości, Bonn zaczęło szukać wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji drogą rozmów z ZSRR, o których treści ciągle mało wiemy.

- **Ponawiam więc pytanie — czy NATO nie przeżyło się już w latach 1960-ch?**

- Nie tylko NATO, ale także i Układ Warszawski. Punkt ciężkości w ewentualnym konflikcie zbrojnym, chciałbym to podkreślić jeszcze raz, przeniósł się na dwa supermocarstwa, USA i ZSRR. Niesowieckie kraje Układu Warszawskiego miały niecałe 5 procent konwencjonalnej siły ognia w porównaniu do sowieckich sił zbrojnych, a dodając do tego sowieckie bronie masowej zagłady, stosunek ten spadał do ułamka promila... Trochę lepiej było w NATO, gdyż niewielkie arsenali nuklearne miały Francja i Anglia, ale w sumie cały ciężar obrony Europy Zachodniej spadał na USA, co kosztowało je ok. jednej trzeciej ogólnych wydatków na obronę. Jeśli do tego dodać, że kraje Europy Zachodniej zrównały się z USA pod względem potencjału gospodarczego, to tym bardziej anormalnym zjawiskiem stała się ich obrona przez USA.

- **Z różnych względów jednakże USA tolerowały ten stan rzeczy.**

- Tak, tolerowały, ale z drugiej strony zaczęły swoich partnerów w NATO traktować trochę po macoszemu. Dowodem tego były rozmowy na temat kontroli, a następnie redukcji broni strategicznych pomiędzy USA a ZSRR, które zaczęły być systematycznie prowadzone już od 1969 r., jako SALT, używając skrótów angielskich, a potem START, z porozumieniem INF w międzyczasie. Pierwsze takie porozumienie, SALT I, zostało zawarte w 1972 r., do którego doszło jeszcze porozumienie-protokół o obronie antyrakietowej, ABM.

I odtąd już reszta krajów NATO i Układu Warszawskiego stała się naprawdę zbędna. Dobrze jeszcze, jeśli kraje te wiedziały o czym mówiło się pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą.

- **To dlaczego nie skończono tej komedii wcześniej, rozwiązując NATO i Układ Warszawski?**

- W pewnym sensie skończono, choć z opóźnieniem. Moskwa, nie wchodząc już w szczegóły, o których mówiliśmy w przeszłości, postanowiła zagrać „kartą polityczną” z NATO, głównie poprzez zjednoczenie Niemiec, rozwiązanie Układu Warszawskiego i wycofanie swoich wojsk z Europy Wschodniej, a nawet rozwiązanie samego ZSRR. W ten sposób „sprzątnięto” NATO przeciwnika sprzed nosa...

- **Ale NATO, nie tak jak Układ Warszawski, nie rozwiązało się.**

**Dlaczego, jak Pan sądzi?**

- Nie rozwiązało się, ale też nie bardzo wie co ma robić dalej. Moskwa, przypomnijmy to jeszcze raz, od lat próbowała odciąć Europę Zachodnią od USA, co jej się nie udawało, ale nie można też powiedzieć, że był to wysiłek zupełnie bezowocny. Tym bardziej, że pomiędzy USA a Europą Zachodnią, EWG, dziś Unią Europejską, zaczęły narastać różne inne problemy, uniemożliwiające poważne przedyskutowanie przez nie dalszych losów NATO. Wszyscy wiedzą, że trzeba go jakoś zreformować, ale nikt nie ma koncepcji jak to zrobić, choć co prawda na berlińskiej sesji NATO w czerwcu 1996 r. zgodzono się, że jest to konieczne, ale pozostaje jeszcze do uzgodnienia jak zabrać się do tego. NATO w dawnym wydaniu, którego zresztą nigdy nie sprawdzono w działaniu, pozostało. Próba, jaką poddano NATO w Bośni, jest przecież zupełnie bez związku z jego głównymi zadaniami. Powołano go przecież do życia po to, żeby broniło Europy Zachodniej przed atakiem bloku sowieckiego, a nie po to, żeby mieszać się do wewnętrznego konfliktu w b. Jugosławii, który żadnym zagrożeniem dla NATO nie jest, ani którego nikt tam nie rozumie.

- **Ale chyba w grę wchodzi względy humanitarne?**

- To prawda, ale takich względy humanitarnych jest w świecie wiele, a ponadto nie jest rolą NATO udawanie jakiegos Międzynarodowego Czerwonego Krzyża...

- **Dobrze, ale NATO mimo wszystko istnieje, a Polska chce do niego przystąpić.**

Jak konkretnie idą te sprawy? Niedawno jeszcze opowiadał nam Jan Parys, minister obrony w rządzie Jana

Olszewskiego, że były wtedy szanse załatwienia polskiego członkostwa w NATO.

- Parys istotnie coś takiego opowiadał, choć szczegółów już nie pamiętam, ale takich szans wtedy, w pierwszym półroczu 1992 r., absolutnie nie było.

NATO bowiem, aż do wspomnianej decyzji szczytu brukselskiego ze stycznia 1994 r., w ogóle nie dawało żadnych oznak, że będzie się „rozszerzać na wschód”, określenie niezbyt szczęśliwe, ale chodzi tutaj o przyjmowanie w jego szeregi niektórych krajów b. Układu Warszawskiego.

**- Skąd ta ostrożność NATO?**

- Pomijając już jego wewnętrzne problemy, które składają się na taką ostrożność, NATO miało też inne i bardziej ważne powody takiego zachowania.

Po pierwsze, do 1 lipca 1991 r., ciągle jeszcze istniał Układ Warszawski, ale po rozwiązaniu jego „struktury wojskowej” w tym dniu — pozostała jeszcze „struktura polityczna”, której rozwiązanie zależało od zakończenia procesu ratyfikacyjnego rozwiązującego cały Układ. Proces ten zakończył się dopiero 23 grudnia 1992 r., kiedy to Rosja ratyfikowała postanowienia kończące żywot Układu Warszawskiego. NATO więc, z formalnego punktu widzenia, nie mogło mówić o jakimś „rozszerzaniu na wschód”, skoro tym „wschodem” był ciągle jeszcze żywy Układ Warszawski, co prawda tylko w części politycznej, ale niemniej jednak.

Po drugie, wojska rosyjskie, po opuszczeniu Węgier i Czechosłowacji, do sierpnia-września 1993 r. były ciągle jeszcze w b. NRD i w Polsce. Nie było ich dużo, ale były i pchanie się NATO „na wschód” w tym momencie mogło pociągnąć za sobą groźne konsekwencje.

Po trzecie wreszcie, w świetle porozumień moskiewskich między czterema mocarstwami i dwoma państwami niemieckimi z 12 września 1990 r., zawartych w związku ze zjednoczeniem Niemiec, sprawa „rozszerzania NATO na wschód” znalazła się w ślepych zaułku.

Konkretnie mówiąc, w myśl tych porozumień Moskwa zgodziła się co prawda na przystąpienie zjednoczonych Niemiec do NATO, ale pod warunkiem, że żadne wojska obce nie znajdą się na ich terytorium na wschód od Łaby, oddziały Bundeswehry na terenie b. NRD nie przekroczą 50 tysięcy i nie będą uzbrojone w broń ofensywną. I o tym właśnie, kiedy zaczęło stawać na porządku dziennym członkostwo Polski w NATO, przypominał Jelcyń

w swoim liście do czterech mocarstw z końca września 1993 r.

**- Tamte zobowiązania dotyczyły Niemiec, ale przecież Polska, to nie Niemcy! Jako kraj niepodległy i suwerenny może przystępować gdzie chce, a ponadto NATO też może mieć swoją politykę i jeśli zechce przyjmować nowych członków, to nie musi pytać się o zgodę Moskwy, nieprawda?**

- Podchodząc do sprawy formalnie ma Pan rację, ale w praktyce sprawa jest bardziej skomplikowana. Moskwa bowiem mówi, co jest prawdą, że kraje Układu Warszawskiego, podejmując decyzję o jego rozwiązaniu, zobowiązały się nie wchodzić do żadnych obcych sojuszków, które zagrażałyby jego b. członkom, choć co prawda NATO nie wymieniono po imieniu. Wałęsa podpisał takie zobowiązanie, o czym Moskwa przypomina.

Ponadto, NATO, a konkretnie USA, gdyż jest ono głównie „amerykańską instytucją”, musi się liczyć ze zdaniem Moskwy. Rosja jest przecież ciągle jeszcze supermocarstwem wojskowym i jedynym w świecie, które może dosłownie w ciągu godziny, powtarzam to, w ciągu godziny, puścić całe NATO w dymem. Oczywiście, NATO, czy raczej tylko USA, puści w odcwiecie z dymem Rosję, ale mało kto z jego mieszkańców będzie nawet o tym wiedział...

Ostrzeżenia Rosji są tym bardziej groźne, że jej doktryna wojenna, o czym mówiliśmy już w przeszłości, zakłada uderzenie nuklearne nawet nie w odpowiedzi na uderzenie przeciwnika, a w momencie uznania, że ona sama, lub jej sojusznicy, znajdują się w niebezpieczeństwie. Moskwa też mówi, że w razie przystąpienia któregoś z krajów b. Układu Warszawskiego do NATO — wyceluje w niego swoje rakiety, a za swoje zagrożenie uzna, nie tylko obecność obcych wojsk i broni nuklearnej na terytorium takiego kraju, ale także wszystko to, co mogłoby temu sprzyjać w przyszłości. W ten sposób rezerwuje sobie uderzenie wyprzedzające w zależności od własnego widzimisię.

Co więcej, w październiku 1996 r., jakby dla podkreślenia tego, Duma jednogłośnie odłożyła na czas nieograniczony ratyfikację START II, porozumienia przewidującego redukcję strategicznego arsenału nuklearnego obu supermocarstw do 3-3,5 tysiąca ładunków po każdej stronie.

Przypomnijmy, że amerykański Senat ratyfikował porozumienie w styczniu 1996 r., a teraz ostrzega, że nie ratyfikowanie go przez Rosję do sierpnia 1997 r. zdejmuje sprawę w ogóle z porządku dziennego. W tymże październiku 1996 r. zawieszono też bezterminowo rozmowy rosyjsko-amerykańskie na



temat obrony antyrakietowej, co z kolei grozi unieważnieniem wspomnianego już porozumienia ABM z 1972 r.

Jeśli tak, to nie tylko powrót do „zimnej wojny” jest więcej niż możliwy, ale możliwy jest wybuch „gorącej wojny”...

- **Załóżmy jednak, że tak źle nie będzie. Niech Pan więc powie, w którym punkcie znajduje się Polska ze swoim członkostwem w NATO i jak faktycznie zabrała się do całej sprawy**

- Zaczniemy od zabrania się do sprawy swojego członkostwa w NATO.

Zanim powiem więcej na ten temat, chciałbym wyraźnie podkreślić, że do NATO wstępuje się na wyraźne jego zaproszenie, a nie przez składanie prośby o członkostwo. Powyżej wspominałem już o tym jak to NATO zaprosiło b. RFN w październiku 1954 r., co w maju roku następnego zostało sfinalizowane.

Otóż ani Polski, ani żadnego innego kraju b. Układu Warszawskiego, NATO jeszcze nie zaprosiło do takiego członkostwa. Listę takich zaproszeń ma ustalić dopiero na swoim szczycie w lipcu 1997 r. Czy po jej ustaleniu, jeśli do tego dojdzie, wyśle zaraz swoje zaproszenia do odpowiednich adresatów i rozpocznie z nimi negocjacje — zobaczymy.

Co się zaś tyczy polskich zabiegów o członkostwo w NATO, to bardziej szczegółowo piszę na ten temat w książce i nie chciałbym się powtarzać. W każdym razie, aż do krakowskiego spotkania ministrów spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji i Węgier, które odbyło się 6 października 1991 r., o żadnych oficjalnych chęciach przystąpienia Polski do NATO nie było mowy. Zresztą, w Krakowie także powiedziano to niewyraźnie, mówiąc tylko o „włączeniu się do działalności NATO”, co było dość wieloznaczne.

A ponadto — dlaczego Polska zrobiła to wspólnie z dwoma innymi krajami? W dodatku, jeden z nich, Czechosłowacja, w dniu 1 stycznia 1993 r., podzielił się na dwa, a ze Słowacją są teraz w ogóle kłopoty z jej członkostwem w NATO. Polska jednak wtedy ustaliła, że wraz z nimi będzie „iść łąką” do NATO, choć przecież taka Republika Czeska nie graniczy, nie tak jak Polska, z żadnym krajem WNP!

Zresztą, sama forma „zgłoszenia się” do NATO była też niecodzienna. NATO dowiedziało się przecież o tym fakcie z radia i telewizji...

- **Tak, ciekawe to wszystko, ale w jakim punkcie sprawa członkostwa Polski w NATO jest w tej chwili?**

- Właściwie w żadnym. Musi czekać na zaproszenie NATO, a nie jest pewne czy ono w ogóle przyjdzie, nie mówiąc już o tym, czy przeprowadzone w jego następstwie negocjacje zakończą się pomyślnie. Nie należy bowiem zapominać, że przyjmowanie nowych członków do NATO wymaga jego jednoznacznej decyzji, a na szesnastu członków zawsze ktoś może się znaleźć, kto powie „Nie!”. A nawet jeśli wszystko pójdzie dobrze, to ostateczna decyzja należeć będzie do parlamentów krajów członkowskich, które porozumienie muszą ratyfikować, a to też nie jest wcale pewne. Chodzi tutaj głównie o treść porozumienia i podjęte zobowiązania, na przykład przez USA, do obrony nowego członka NATO. Jeśli bowiem Artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego zostałyby w takim porozumieniu w pełni zachowane, to w przypadku ataku na Polskę wszystkie kraje NATO są co prawda zobowiązane przyjść jej z pomocą, ale forma tej pomocy zależy będzie od każdego z nich indywidualnie. W sytuacji więc ataku nuklearnego na Polskę, nawet USA mogą zawahać się z zaatakowaniem agresora bronią nuklearną, ze względu na ryzyko jego odwetu.

Innymi słowy mówiąc, bardzo wątpię, czy amerykański Senat zaakceptowałby Artykuł 5 bez żadnych poprawek. A jeśli tak, to nie ma w ogóle sensu, żeby Polska wchodziła do NATO. Nawet bez takich poprawek nie ma pewności, że pomoc USA nadeszłaby w ogóle czy w porę, a co dopiero mówić o sytuacji, gdyby Artykuł 5 był obwarowany jakimiś klauzulami, albo w ogóle nie byłby zastosowalny, rzecz bardzo możliwa.

- **Czyli sprawy wyglądają niewesoło...**

- Oczywiście, że tak. Zresztą, zanim zapadnie decyzja czy Polska znajdzie się na natowskiej liście zaproszeń, Sojusz będzie ją „ogładał” ze wszystkich stron. Nie tylko może nie podobać mu się obecna władza, solidność polskiej demokracji i gospodarki wolnorynkowej, cywilna kontrola nad wojskiem, ale także szereg innych spraw, jak na przykład służby specjalne. NATO bowiem, to przede wszystkim sojusz wojskowy, który musi wyjątkowo strzec się przed szpiegostwem, a ponadto współpracować z tymi służbami, rzecz bardzo kłopotliwa w polskiej sytuacji.

- **Sprawę polskich służb specjalnych chciałbym odłożyć do oddzielnej rozmowy.**

- Bardzo proszę. Kontynuujemy więc przerwany temat.

A zatem, Polska, niby starając się o członkostwo w NATO, nie mówi co jest tego przyczyną! O zagrożeniu rosyjskim nie wspomina słowem, ani o żadnym innym. Prawda, NATO niechętnie otwiera swoje podwoje dla krajów zagrożonych z zewnątrz i od

wewnątrz, ale z drugiej strony taki jest jego sens istnienia i taki jest sens przystępowania do niego. Jeśli bowiem nikt nikomu nie zagraża, a ono samo niechętnie bierze na członków kraje zagrożone, to po co ta cała zabawa? Tym bardziej, że kosztująca obie strony masę pieniędzy! Dziś nawet nie wiadomo ile, ale jeśli chodzi o Polskę, to będą to z całą pewnością miliardy, jeśli nie dziesiątki miliardów dolarów w ciągu 10-15 lat po przystąpieniu do NATO.

Ponadto, Polska stawia cały szereg warunków wstępnych, które wyglądają co najmniej podejrzanie. Pomińmy już nazywanie NATO przez Piotra Kołodziejczyka, b. dwukrotnego ministra obrony narodowej, „reliktem przeszłości”, ale nie on jeden przecież tak mówi! Muszę niestety powtórzyć się, gdyż szerzej piszę o tym w książce, ale podobnie piszą teraz na ten temat b. ministrowie spraw zagranicznych, Andrzej Olechowski i Krzysztof Skubiszewski, jak też b. minister obrony narodowej, Janusz Onyszkiewicz.

I wreszcie, prezydent Kwaśniewski, we wspomnianym już wywiadzie dla „Liberation”, też wspomniał o konieczności zreformowania się przez NATO.

A NATO, jeśli słucha i czyta co tacy wygadują i wypisują, a czyni to z całą pewnością, to Polski w swoje szeregi nie przyjmie! Podejrzewać bowiem będzie, całkiem słusznie, że chce ona dostać się do niego nie dla szukania swojego bezpieczeństwa zewnętrznego, ale dla „rozrabiania”, przy tym zapewne z podjudzenia Moskwy...

- **Pan sądzi, że takie podjudzanie ma istotnie miejsce?**

- Oczywiście, że tak sądzę. Moskwa z jednej strony oponuje rozszerzaniu NATO na wschód, a z drugiej strony mówi zapewne Polsce, że ma wstępować do niego! Przecież nie NATO zaprasza Polskę do siebie już od lat, a tylko Polska wprasza się do niego, ponadto w sposób przedziwny.

- **Po co Moskwa miałaby prowadzić tak perfidną grę?**

- Po co? Po to, żeby udowodnić Polakom, że NATO albo ich nie chce widzieć w swoich szeregach, albo wystraszy się Rosji i powie, że jeszcze nie teraz, albo ją przyjmie i wtedy Polska dostanie lanie od Rosji oraz innych krajów WNP, a Sojusz nie przyjdzie jej z pomocą! Może być bowiem i tak, że po przyjęciu Polski do NATO, ale jeszcze przed ratyfikacją porozumienia, co oznacza nie korzystanie przez nią z pełnych praw członkowskich, zostanie właśnie zaatakowana. Wtedy NATO nie ma obowiązku przyjscia jej z pomocą.

- **Czy władze polskie i Polacy zdają sobie z tego sprawę?**

- Przeciętny Polak zapewne nie, a czy władze zdają sobie z tego sprawę?

No cóż, nie wiem. Może i tak, ale jeśli jest to prawda, to zasługują na potępienie!

- **Zgadzam się z Panem w pełni. Ale kontynuujemy temat.**

- No właśnie. Polska, wstępując do NATO, choć sprawa jest jeszcze w przysłowiowym lesie, już stawia warunki, idące nawet dalej od tych już wspomnianych.

A więc, nie chce na swoim terytorium ani wojsk natowskich, ani natowskiej, a konkretnie amerykańskiej, broni nuklearnej. Stanowisko to popiera także większość narodu.

Jeśli tak, to przynależność Polski do NATO staje się bezsensowna. NATO, USA zwłaszcza, nie przyjdzie bowiem z pomocą Polsce w razie potrzeby, jeśli jego wojska i broń nuklearna na polskim terytorium nie znajdują się pod ogniem agresora. Inna rzecz, że Polska może znaleźć się pod ogniem zanim te wojska i broń przybędą na jej terytorium.

- **W sumie marnie to perspektywy w każdej sytuacji...**

- Tak, marnie. Ale na tym nie koniec. Polska stawia też inne warunki NATO. Prezydent Aleksander Kwaśniewski, będąc z wizytą w Anglii tuż po przemówieniu prezydenta Clintona w Detroit, pośrednio odpowiedział na wspomniane już prognozy co do rozszerzania NATO na wschód.

Otóż powiedział on, że Polska przystąpi do niego tylko wtedy, jeśli przystąpią do niego wszyscy jej południowi sąsiedzi. Oznacza to, że jeśli Słowacja nie będzie przyjęta do NATO, a w tej chwili nikt nie ma zamiaru jej przyjmować, to i Polska solidarnie do niego nie przystąpi...

Powiedział ponadto, rzecz jeszcze istotniejsza, że NATO powinno podpisać jednocześnie porozumienie z Ukrainą, podobnie jak ma go zamiar podpisać z Rosją, gdyż to ułatwiłoby polskie członkostwo w Sojuszu...

Jest to niezwykle ważne i komplikujące polskie członkostwo w NATO oświadczenie. NATO bowiem, widząc opozycję Moskwy co do jego zamiarów rozszerzania na wschód, chce jej zaproponować specjalne porozumienie, coś w rodzaju „Karty NATO-Rosja”. Jelcyn, 28 września 1996 r., nie odpowiadając jeszcze wprost na propozycje USA w tej sprawie, zgodził się z samą ideą, ale podkreślił przy tej okazji, że najpierw ma być owa „Karta”, a dopiero potem NATO może rozszerzać się na wschód, czyli nigdy, podchodząc do sprawy realistycznie.

**- A zatem, sprawy nie wyglądają pocieszająco?**

- Niestety tak, a jeśli dodać do tego wspomnianą już wizytę Cimoszewicza w Moskwie, to jeszcze bardziej jest to niepokojące. Ponadto, w sprawie członkostwa Polski w NATO niektórzy z jego członków, jak ostatnio Francja, zajmują dość niechętną postawę. Twierdzi ona bowiem, że NATO najpierw samo musi się zmienić, gdyż w istniejącej sytuacji nie bardzo wie co ma robić, a dopiero potem przyjmować nowych członków. Sprawę członkostwa w NATO wiąże się też z jednoczesnym członkostwem w Unii Europejskiej, co tak podkreślają zwłaszcza Niemcy, które w obu tych instytucjach mają bardzo wiele do powiedzenia, a na które Polacy tak bardzo liczą.

Tak więc, Niemcy z promotora polskiego członkostwa w NATO zamieniły się ostatnio w jego faktycznego oponenta...

**- O Niemczech proponuję porozmawiać oddzielnie. Co jeszcze możnaby dodać do naszej rozmowy, która zbliża się do końca?**

- Bardzo wiele, ale ponieważ ją kończymy, to ograniczę się do jednej jeszcze sprawy. Otóż wspominałem już, że NATO jest instytucją przede wszystkim amerykańską. USA jednakże nie mają dotąd jasnej i długofalowej polityki w stosunku do Rosji, jak też do Chin. Stąd też nie bardzo wiedzą jak „ustawić” NATO w stosunku do niej. Rosja wie o tym doskonale i zadania tego im nie ułatwia. Kilka dni temu, Iwan Rybkin, Sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, wspominał o możliwości... przystąpienia Rosji do NATO! Dodajmy też, że Rosja na ogół nie sprzeciwia się przystępowaniu b. członków Układu Warszawskiego do „politycznej struktury” NATO, a jedynie sprzeciwia się przystępowaniu ich do jego „wojskowej struktury”, co tylko gmatwa całą sprawę nieprawdopodobnie. Co więcej, proponuje też udzielenie Polsce, do spółki z NATO, gwarancji jej bezpieczeństwa zewnętrznego.

NATO, podobnie jak Polska, choć ta druga zapewne z namowy Moskwy, propozycje takie jednakże odrzucają, ale w rezultacie tego wszystkiego komplikacjom nie ma końca.

**- Przerwijmy na tym naszą rozmowę i w następnej skoncentrujmy się na USA, Niemczech i paru innych krajach zachodnich, które mogą być Polsce pomocne, lub nie, w jej staraniach o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej.**

- Proszę bardzo.